

wiadomości bieżące

ZBIORY OŚRODKA KARTA

- KU NIEPODLEGŁOŚCI -

PISMO SZEREGOWYCH CZŁONKÓW SOLIDARNOSCI

Nr 160, 16 - 30.04.1986 r.

ZMĘCZANIE SIĘ NAD PRZE-
WODNICZĄCYM REGIONU

Od października 1985 r. Władysław Frasyniuk maltretowany jest w ZK w Lubsku /woj. Zielona Góra/. Odcieło go od świata zewnętrznego /przez całe półroczcie miał tylko jedno widzenie z żoną - przez szybę/. Dwukrotnie po kilkanaście dni trzymano go w zimnej celi, bez ciepłej odzieży, ze szczurami. Pozbawiono go opieki lekarskiej, paczek, dostępu do mszy św. i do spowiednika.

26 marca br. około 30 strażników pobiło i skopało Władka po nogach, brzuchu i plecach. Następnie wrzucono go na miesiąc do izolátky przy zaostżonym rygorze. W Wielkanoc kpt. M.Siekacz, naczelnik więzienia, nie zezwolił na widzenie żonie, która przyjechała z dziećmi. Dyr. Zakładów Karnych, płk. St.Wrona, publicznie zaprzecza faktowi bicia, powołując się na rzekomy brak śladów na ciele Frasyniuka. U Grzegorza Frasyniuka po pobiciu go na komisariacie, również nie stwierdzono zewnętrznych śladów. Żądamy wszczęcia przez Prokuraturę śledstwa w tej haniebnej sprawie zżecania się nad więźniami.

Redakcja SW

1 MAJA - ICH,
CZY NASZ ?

Równo sto lat temu - 1 maja 1886 r. robotnicy Chicago ogłosili strajk na znak solidarności z pracownikami fabryki Mac Cornicka.

Bezsilna, sdałoby się, krzywdą ludzka w jednej fabryce wywołała zorganizowany opór w wielkim mieście. Solidarność okazała się skuteczną i mimo ofiar doprowadziła do zwycięstwa. W trzy lata później, w roku 1889 na Kongresie II Międzynarodówki Socjalistycznej w Paryżu, proklamowano 1 maja dniem międzynarodowej solidarności i walki o ludzkie oraz obywatelskie prawa wszystkich pracujących. W uchwale Kongresu powoływano się na tradycję zapoczątkowaną w Chicago, na wielką siłę, która tkwi w solidarności i stwierdzono, że sprawiedliwość nigdzie na świecie nie zostanie ofiarowana w ramach wspaniałomyślności tych, którzy sprawują władzę, że trzeba będzie do sprawiedliwości dochodzić zbiorowym trudem i wysiłkiem, nie cofając się przed ofiarami. W XX w., wszędzie tam, gdzie ludzie pracy potrafili się zorganizować, wymusili respektowanie swoich praw. Nie znaczy to, że glob ziemski stał się miejscem powszechnej sprawiedliwości. Odwieczna walka złych i dobrych skłonności, która toczy się w jednostkach i społeczeństwach, trwa nadal i zmienia jedynie formy oraz maski. Ideały socjalizmu, które przez kilka dziesięcioleci wydawały się być nadzieją ludzkości, wynaturzyły się w serię okrutnych ideologii i dyktatur, od bolszewizmu na lewicy, do faszyzmu na prawicy. O tragicznych efektach totalitarnej władzy sprawowanej na podstawie tych ideologii, nikogo nie trzeba już przekonywać - socjalizm jaki jest, każdy widzi. Ciągłe aktualne są jednak pytania: jak z tego wyjść? Jak wyzwolić się z systemu, który uznawany jest powszechnie za potężne zło, przenikające wszystko i wszystkich? Odpowiedź na te pytania łączy się z kwestią postawioną w tytule.

Wiemy, że Hitler w Berlinie, a Stalin i jego następcy w Moskwie, popisywali się 1-majowymi defiladami wojskowymi i pytali cynicznie: "A ile dywizji na Watykan?". Wiemy, że pod komunistycznym panowaniem, w dniu tym odbywają się "przepędzanki" przed trybunami sędziów, że "przepędzanki" są swoistym hołdem i demonstracją niewolniczej uległości wobec władzy. Wiemy to wszystko. Czy jednak dlatego mamy pogodzić się z faktem sfałszowania i pohańbienia święta 1 Maja, razem z ideałami, które leżały u jego podstaw?

Odwolując się do solidarnościowych tradycji, tych sprzed stu lat i tych najnowszych, które stworzyliśmy w Polsce, trzeba nam kierować się nie tylko samą słusznością naszych dążeń. Słuszność i prawda nie wygrywają ze złem w sposób automatyczny. Oliwa prawdy wypływa na wierzbach czasami dopiero przemieszana z krwią i łzami. W społeczeństwach, które nie umieją walczyć o swoje prawa, które praw swoich nie cenią - zawsze będzie triumfowała krzywda i niedza. Z tej prawdy trzeba koniecznie wyciągnąć pierwszorzędowe wnioski. Walka, którą prowadzimy, jeżeli nie ma być beznadziejna szarpanina, musi uwzględniać konkretne cele oraz posługiwać się realnymi środkami.

Naszym celem na "dzis" powinno być utrzymanie polskiej sprawy na arenie międzynarodowej i wykazanie, że zdecydowana większość polskiego społeczeństwa zdolna jest do długiego biernego oporu, do "cywilnego nieposłuszeństwa".



Co zmieniło się w Polsce po roku 1980? Czy tylko nastąpiło ogólne pogorszenie warunków życia materialnego? Czy solidarnościowy zryw całego narodu przeszedł jak wiatr po kamieniu? Co zmieniło się poza samą świadomością?

Nic się nie zmieniło - odpowiada ją oni. I nic się nie zmieniło - wykrzykują - bo po to wprowadziliśmy stan wojenny, nowe prawa i przeniosł, aby nic się nie zmieniło.

Czasami może się wydawać, że tak jest rzeczywiście. Pracież trwa nieporuszony "obóz socjalistyczny" i trwa marazm życia obozowego. Nie dajmy się jednak otępiać. Nawet patrząc przez najciemniejsze okulary, widzą oni i widzimy my, że jakość t. zw. "realnego socjalizmu" jest coraz bardziej surrealistyczna. W dwóch sprawach jest to tak oczywiste, że nie da się już tego zamaskować:

1/ przy głosowaniach i 2/ udziale w 1-majowych pochodach. Obie te sprawy mają olbrzymie znaczenie i obie słusznie traktowane są jako sprawdzian naszych sił i możliwości. Oba dotychczasowe głosowania /1984 i 1985/ i 1-majowa manifestacja od roku 1982 były naszymi sukcesami. Ale, niestety, nie były to sukcesy ani na miarę potrzeb, ani na miarę możliwości.

Na pytanie, czy 1 Maja jest ich, czy nasz, trzeba stanowczo odpowiedzieć: musi być nasz. Odpowiedź ta powinna się wyrazić aktywnym działaniem, przynajmniej na taką miarę, jak bojkot głosowania. Niezależne manifestacje pierwowzajem winny być manifestacjami przygotowanymi i, co najważniejsze, masowymi. Wrocław stał na kilkanaście nawięcej miejsc, w których zgromadzą się dziesiątki tysięcy ludzi i obcej woli. Rojagłowi powiedzą, że oni mają ZOMO, ROMO, "policję tajną, widne i dwupłciowe", które sągotmą się przeciwko naszym myślom - "co nienowe". A niechaj demonstrować w ten sposób i ci mogą. Niech tak właśnie "świętują" to nasze święto. Niech ci z nomenklatury i ci zastrachani, przepędzani w szpaleraach parkarzy, wstydzą się sami za siebie.

Chodzi o to, aby w dniu 1 Maja nikt nie pozostał w domu. Od wczesnych godzin rannych, pómiłionowy Wrocław i liczni goście z Dolnego Śląska - wszyscy bądmy na ulicach i placach naszego miasta. Zademonstrujemy w ten właśnie sposób swój zprzeciw woności". Zademonstrujemy, że "Solidarność" rzeczywiście żyje i walczy o nasze wspólne, ludzkie prawa!

Kwiecień 1986 r. - Areszt śledczy, Wrocław, ul. Świebodzka 1, Oddz. 4A, cela 2
Antoni Lenkiewicz

LIST Z WIZJENIA

Cześć Wam!

22 lutego br. przewieziono mnie do aresztu śledczego w Lubsku.

Poprzednio siedziałem w areszcie śledczym w Zabrzu. Byłem tam traktowany względnie dobrze. Klawisze oddziałowi i tzw. wychowawca honorowali to, że jestem więźniem politycznym. Jedynym mankamentem było to, że nie siedziałem razem z innymi politycznymi, co powodowało, że czułem się wyobcowany. Brakowało mi dyskusji na tematy polityczne. Tutaj w Lubsku jest nas czterech politycznych: Władysław Frasyniuk, Lech Osiak, Ryszard Zielenkiewicz i ja. Normalnie siedzimy po dwóch w celach dwuosobowych. Zwykle jednak ktoś siedzi w celi karnej, na tzw. twardym łożu. Ja siedzę razem z Frasyniukiem. Obaj jesteśmy prawdopodobnie jedynymi recydywistami politycznymi w PRL-u.

Kiedy tu przyjechałem, było bardzo zimno, w celach panowała temperatura poniżej 10°C. Władek Frasyniuk był tego dnia na twardym łożu, które znajduje się w młutkiej narognej celi, najzimniejszej w całym areszcie. Przebywał tam 10 dni. Gdy chciano go przetrzymać dłużej, zaprotestowaliśmy głodówką. Poskutkowało. Po 7 godzinach od odmowy wzięcia obiadu, zabrano go z twardego łoża. Przez te 10 dni bardzo przemartł. Rolę lekarza zezwolił mi na posiadanie swetra w celi do godz. 21, ale naczelnik nie zgodził się. Dopiero po 6 dniach wyraził zgodę - na okres 10 dni.

Prasyniuk nie ma pozwolenia na żadną prywatną odzież. Mimo, że jest nas tylko trzech, izolują nas między sobą. Straszny się nas demonstracją siły /atenda/ i prośbie jej użycia. Nie dostajemy talonów żywnościowych. Widzenia są dozorowane, jest to niezgodne nawet z PRL-owskim kodeksem.

Warunki sanitarne są tu skandaliczne; w areszcie są insekty i szczury. Kolega z drugiej celi został zarażony wszami łonowymi. Świeclice mieliśmy tylko ras, teras jesteśmy jej pozbawieni. Przy wychodzeniu z celi każdorazowo jesteśmy przeszukiwani, a przy wyjściu na mszę św. i na widzenie - rozbierani do naga. Listy nasze albo od razu są zatrzymywane i umieszczane w aktach, albo w dziwny sposób giną po drodze. Wszystkie te restrykcje stosuje się wobec nas na polecenia naczelnika, Edwarda Siekacza. Mimo to trzymamy się twardo i nie dajemy się złamać. Wierzymy, że nasze cierpienia są za słuszną sprawą i wierzymy, że nie zostaną zamarnowane.

Podstawiamy Was, Solidarni całego Podbeskidzia i wszystkich, którzy czytacie ten list. Trzymajcie się i nie dajcie się zastraszyć, tak jak i my się nie dajemy.

Lubsko 22.03.1986 r.

Wieszaw Pyszio

/ Za "BIS" nr 108, 16-18.04.1986 r. /

DRODZY WROCŁAWIANIE!

W dniu 11.11.1985 r. doszło przy kościele OO. Franciszkańców we Wrocławiu do znanych wydarzeń, w następstwie których aresztowano niewinnych ofiary milicyjnej napaści: braci Antoniego i Tadeusza Lenkiewiczów oraz Bogdana Giermka, skazanych później przez sąd na więzienie. Postawa, czyny braci Lenkiewiczów są we Wrocławiu powszechnie znane. Inaczej jest w przypadku Bogdana Giermka, który, mimo że jest mieszkańcem Wrocławia, to ostatnie lata spędził w Lublinie i tu uszewnętrzniał swoje przekonania.

Jesteśmy z Wrocławia z postawy, jaką przejawiał w Lublinie w latach 1978-85. Pozwoli to Wam, Wrocławianie, pełniej zrozumieć to zajęcie z 11 listopada 1985 r., przybliżyć w tym jednostkowym losie meandry minionych, ostatnich lat walki naszego narodu o godność życia. Czujemy się, jako przyjaciele Bogdana i świadkowie jego działalności, tym bardziej zobowiązani do wypowiedzi, że dobiegły nas wiadomości o rozpowszechnianych we Wrocławiu ulotkach szkalujących jego osobę, liczących na odwrócenie uwagi od prawdziwych sprawców bezprawia, specjalistów terrorku i prowokacji.

Bogdan Giermek, ur. w 1959 r., podjął zaraz po maturze w 1978 r. studia filozoficzne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie. Od pierwszych miesięcy pobytu na KUL-u wykazywał żywe zainteresowanie problemami społecznymi i narodowymi. Wskoronowaniem tych poszukiwań, w tym okresie, było trwałe awiązanie się już w roku 1979 z Lubelską Środowiskiem Ruchu Obronców Praw Człowieka i Obywatela /ROPCIO/, którego stał się twórczym uczestnikiem. Bogdan włączył się w prace na rzecz obrony najbardziej zagrożonych wycinków życia społecznego. M.in. brał udział w akcji na rzecz przywrócenia praw nienarodzonym. Stale uczestniczył w rozpowszechnianiu wolnego, prawdziwego słowa, zwłaszcza wyrażającego pamięć o tradycji narodu polskiego. W lutym 1980 r. jest aktywnym uczestnikiem Studenckiego Komitetu Obrony Jasnej Góry - przeciwstawia się planom budowy trasy szybkiego ruchu u podnóża częstochowskiego sanktuarium. Zostaje wtedy zatrzymany przez SB. W marcu 1980 r. bierze udział w kampanii entywyborczej. Włącza się do akcji na rzecz obrony niewinnie aresztowanego Jana Kozłowskiego, zolnika z okolic Stalowej Woli - tego, o którego upomną się stocznioicy gdańscy. Rogdan w tych pierwszych latach pobytu w Lublinie jest aktywnym uczestnikiem Duszpasterstwa Akademickiego.

Po Sierpniu '80 włącza się do ruchu studenckiego. Jest współtwórcą KUL-owskiego NZS-u. Wchodzi w skład jego zarządu. W grudniu 1980 jest członkiem komitetu strajkowego. Jednak nie tylko na NZS-ie koncentruje się działalność Bogdana. Już od pierwszych miesięcy istnienia "Solidarności" przystępuje do inicjatyw na rzecz obrony więzionych za przekonania. Komtynuje swoją "ROPCIO-wską" linię reagowania na przejawy depantania elementarnych praw człowieka. Najpierw przystępuje do utworzonego przy Zarządzie Regionu Społecznego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Potem tworzy Międzyuczelniany Komitet Obrony Więźniów Politycznych, któremu też przewodniczy. Rogdan był współtwórcą koncepcji tzw. "marszów gwiazdzystych" na rzecz uwolnienia więźniów szczególnej nienawiści władz do Bogdana. W tym czasie /lato 1981/ Bogdan wydawał pismo poświęcone więźniom politycznym. Tuż przed 13 grudnia 1981 r. przystępuje do Klubu Służby Niepodległości, którego zostaje sygnatariuszem. Od nocy 12-13 grudnia jest poszukiwany przez MO i SB. Ukrywa się do jesieni 1982 r., kiedy to ujawnia się. Kontynuując studia. Po jednym z wleców na rzecz przywrócenia praw "Solidarności" zostaje zatrzymany. Kolegium skazuje go na 20 tys. zł grzywny. Nie wdaję się w szczegó-

gdy można stwierdzić, że do momentu aresztowania Bogdan zachowuje godną postawę, nie sprzeniewierza się deklarowanym wartościom. /.../ w działalności Bogdana zawsze dominowała ściśle chrześcijańska, ewangeliczna ale i bardzo polska inspiracja oraz stała gotowość omijania różnych partykularnych, środowiskowych uprzedzeń na rzecz obrony najbardziej zagrożonych, elementarnych wartości. /.../

Możemy stwierdzić, że ta postawa zdecydowała o aresztowaniu i skazaniu Bogdana. Ten bezprawny akt należy odczytać jako /.../ próbę kompromitacji i wychowawczej roli Duszpasterstw Akademickich i KUL-u. Urbanowi mogło zależeć na połączeniu rzekomo chuligańskiej postawy Bogdana z jego KUL-owskim rodowodem. Na taką wersję wskazuje też kampania oszczerczych pomówień Kościoła w miejscowej, wrocławskiej prasie, o jego rzekomo agresywnym uplitycznieniu.

Jeszcze raz powtarzamy, że Bogdan Giermek jest w pełni godnym zaufania synem polskiego Kościoła i wiernym polskiej sprawie narodowej.

----- Z poważaniem: jego lubelscy koledzy -----
SOLIDARNY WROCŁAW CZCI PAMIĘĆ W Palmową Niedzielę, 23 marca br., wrocławscy ro-
II MARSZAŁKA POLSKI SMIGŁEGO-RYDZA botnicy, przedstawiciele środowisk twórczych i
młodzież akademicka zebrałi się na Tęczy św. w

Kościół św. Mawrzyńca, aby uczcić pamięć naczelnego wodza w kampanii wrześniowej - Edwarda Smigłego-Rydzę, w stulecie Jego urodzin. Msza rozpoczęła się o godz. 12 w dolnym kościele i połączona była z występem artystycznym młodzieży licealnej, a jej punktem kulminacyjnym było odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Jubilata.

"Módlmy się za ostatniego marszałka Polski Niepodległej, Edwarda Smigłego-Rydzę, który życie swoje poświęcił dla Ojczyzny" - powiedział sprawujący Najświętszą Ofiarę ks. dr Stanisław Orzechowski. Po ewangelii poświęconej Mece Pańskiej, zasłużony kapłan mówił o dwóch Marszałkach Polski: o Wielkim Marszałku Józefie Piłsudskim, który 19 marca obchodził święto swojego patrona i o Smigłym-Rydzu, którego stulecie urodzin minęło 11 bm. Obaj stukali czoła życie Ojczyźnie i dlatego Ojczyzna zachowuje ich we wdzięcznej pamięci - zakończył kapłan. Potem wystąpiła młodzież, czytając teksty historyczne, recytując wiersze i śpiewając pieśni patriotyczne. Zebrani w kościele słuchali w skupieniu opowieści o życiu następnego Józefa Piłsudskiego, o Jego trudnej drodze z ubogiej isby galicyjskiego robotnika w kresowych Brzeżanach, do najwyższych godności w niepodległym państwie polskim. Najpierw studiuje malarstwo na krakowskiej akademii Sztuk Pięknych, ale szybko ją rzucąc, wkładając szary mundur żołnierza Piłsudskiego, aby spełnić się polski sen o śpadsze. Walczy w Legionach i staje na czele Polskiej Organizacji Wojskowej, a gdy kończy się wojna światowa i Polska odyskuje po 123 latach zabobów niepodległość, Smigły zostaje ministrem wojny w rządzie Ignacego Daszyńskiego. Gdy Józef Piłsudski orężem żołnierza wyrabuje granice Rzeczypospolitej, przyszedł II Marszałek bierze udział w wyzwolaniu Wilna, Dynaburga i Kijowa. Walczy pod Warszawą i nad Niemnem, wreszcie wykazując nieprzeciętnie zdolności. Po śmierci Piłsudskiego zostaje Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych i Marszałkiem Polski.

Poezja i pieśń przepłata teksty historyczne. Wierni wraz z młodymi artystami śpiewają "My Pierwsza Brygada". Podnosi się las rąk i palce układają się w literę "W". Opowieść o tym i walce Smigłego-Rydzę kończy tragiczny wrzesień, niewola w Rumunii i konspiracyjny powrót do kraju. Niepodziwiana śmierć 2 grudnia 1941 r. przecina nić Jego żywota. Na zakończenie słuchamy fragmentów tekstu odezwy NSZZ "Solidarność" z listopada 1981 r. o uczczeniu pamięci II Marszałka Polski.

Ks. Orzechowski udaje się pod tablicę umieszczoną w przedsionku świątyni. Wszyscy śpiewają "Pieśń Konfederatów Barskich". Następuje uroczysty moment odsłonięcia i poświęcenia tego nowego sznaku naszych czasów, piątej tablicy niepodległościowej we Wrocławiu. Na cimenym marmurze głowa Smigłego z brązu, a nad nią napis:

"Chwała zwycięzcom.". Pod popiersiem słowa: "Edward Smigły-Rydz, ostatni Marszałek Polski Niepodległej". Niżej skrzyżowana buława i daty urodzin i śmierci. W dolnej części tablicy: "W 100-lecie urodzin - "Solidarność" Region Dolny Śląsk, Brzeżany 1886-1986 Wrocław". Zebrani śpiewają Hymn Narodowy i raz jeszcze "My Pierwsza Brygada".

W świątyni panuje podniosły nastrój, podobny do tego, jaki obserwowaliśmy podczas obchodów Święta Niepodległości w kościele św. Karola Boromeusza przy ul. Kruczej. /.../ Wszystko tu jest Polską, i te tablice, i ten krzyż, który snaczy drogę naszą od tyśiąca lat, i ten tłum wiernych złożony z kilku pokoleń, w którym obok pamiętających niepodległą Polskę, są już urodzeni w przeddzień "Solidarności". Wszyscy oni, i ci najstarsi, i to najzdolniejsze pokolenie wiedzą, że są dziedzicami tej wielkiej, choć jakże często tragicznej przeszłości, której symbolami są wykute w marmurze naswiska.

Po 40 latach komunistycznych rządów naród odyskuje pamięć o swojej przeszłości i nie pozwoli, aby mu ją więcej odbierano.